



Dziewięciu z Wujka

[...]

Za trzy dni zabiją ludzi
tak po prostu przed kopalnią
mundurowa kukła powie
że zginęli znowu ludzie
- Przecież tak już chyba było
czy wciąż musi być tak samo?
- O tym, że zabili ludzi
znowu będą mówić „Grudzień”?

[...]

Jan Krzysztof Kelus, *Elegia grudniowa* (fragment)



Fot. Stanisław Sputo/Archiwum ŚCWiS

Podpisanie trzeciego z tzw. porozumień sierpniowych z rządem PRL. Ze strony Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego porozumienie to było sygnowane przez Jarosława Sienkiewicza (trzeci od lewej), Jastrzębie-Zdrój, 3 września 1980 r.



Przygotowania do ataku
na górników strajkujących
w kopalni Wujek,
grudzień 1981 r.

Stan wojenny

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. w Polsce został wprowadzony stan wojenny. W całym kraju wyłączono telefony, na ulicach pojawiły się wozy opancerzone i czołgi, a w radiu i telewizji powtarzano jedynie przemówienie premiera rządu i I sekretarza KC PZPR Wojciecha Jaruzelskiego, w którym ogłosił on m.in. przejęcie władzy przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego. Zawieszona została działalność wszystkich stowarzyszeń i organizacji społecznych, w tym NSZZ „Solidarność”. Większość działaczy związku zatrzymano i przewieziono do przygotowanych wcześniej ośrodków odosobnienia (łącznie podczas stanu wojennego internowano 10 tys. osób). Sprzeciwiając się wprowadzeniu stanu wojennego, w blisko 50 zakładach pracy robotnicy zastrajkowali lub próbowali zorganizować protesty. Najwięcej ich odnotowano na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Strajkujący domagali się nie tylko zniesienia stanu wojennego, lecz także uwolnienia internowanych, przestrzegania zawar-

tych porozumień sierpniowych oraz przywrócenia działalności NSZZ „Solidarność”. Władza nie zamierzała jednak negocjować. Podczas pierwszych dni stanu wojennego siły milicyjne i wojskowe z użyciem broni palnej, środków chemicznych, armatek wodnych, czołgów oraz wozów bojowych spacyfikowały 12 strajkujących zakładów pracy, w tym kopalnię Wujek w Katowicach. Krwawe stłumienie górniczego protestu stało się najtragiczniej-
szym symbolem stanu wojennego.

Kopalnia Węgla Kamiennego Wujek w Katowicach

Akcję internowania o krypt. „Jodła” rozpoczęto jeszcze przed formalnym wprowadzeniem stanu wojennego. 12 grudnia 1981 r. tuż przed północą pod drzwiami mieszkania przewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarności” w KWK „Wujek” Jana Ludwiczaka pojawił się funkcjonariusz milicji w towarzystwie cywilów. Ludwiczak przeczuwając kłopoty, nie wpuścił ich do mieszkania. Korzystając z wewnętrznej zakładowej linii telefonicznej, zadzwonił do kopalni i poprosił o pomoc kolegów. Przybyło trzech górników: Stanisław Siorek, Józef Śledzikowski oraz Jan Wilamowski. Chwilę później pod wieżowiec przy ul. Wincentego Pola 9 w Katowicach podjechały radiowozy. Budynek został otoczony, drzwi do mieszkania Ludwiczaków wyważono, górników, którzy byli na klatce schodowej, pobito, a przewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarności” w KWK „Wujek” aresztowano.

Gdy tylko informacje o brutalnym zatrzymaniu Jana Ludwiczaka dotarły do kopalni, górnicy, którzy właśnie pracowali na trzeciej zmianie, przerwali wydobywanie węgla i wyjechali na powierzchnię. Ich delegacja udała się do księdza Henryka Bolczyka z prośbą o posługę kapłańską. Około godziny 7.00 w niedzielę 13 grudnia ksiądz Bolczyk przybył do kopalni, gdzie odprawił mszę świętą. Wspólne nabożeństwo rozładowało napiętą sytuację. Następnego dnia większość górników nie zjechała jednak na dół, lecz podjęła decyzję o strajku. Głównym postulatem było wypuszczenie na wolność Jana Ludwiczaka. Z pomocą straj-



Ksiądz Henryk Bolczyk,
nieformalny
kapelan górników
z kopalni Wujek

kującym przyszły rodziny oraz mieszkańcy Brynowa i Katowic – przynieśli jedzenie, ciepłe napoje (kawę i herbatę) i papierosy. 15 grudnia do górników kopalni Wujek dotarły pierwsze informacje o brutalnych pacyfikacjach m.in. kopalni Staszic i Wieczerek w Katowicach oraz o użyciu broni przez ZOMO wobec strajkujących w kopalni Manifest Lipcowy w Jastrzębiu-Zdroju. Wiadomości te tylko utwierdziły górników Wujka w przekonaniu, że obrona przed natarciem sił milicyjnych jest konieczna. Na terenie zakładu zaczęli budować barykady, a niektórzy do własnej obrony przygotowali sztyle (trzonki) od łopat i kilofów.

16 grudnia kopalnia Wujek została otoczona przez siły wojskowo-milicyjne. Do likwidacji strajku wyznaczono 1471 funkcjonariuszy formacji milicyjnych oraz 760 żołnierzy, którzy dysponowali 22 czołgami i 44 bojowymi wozami piechoty. O godzinie 11.00 siły milicyjne przy użyciu armatek wodnych, granatów łzawiących oraz pałek zaczęły rozpędzać przed ko-



palnią ludzi wspierających strajkujących górników. Pierwsze uderzenie nastąpiło od strony bramy kolejowej oraz przez magazyn farb i lakierów, gdzie wyłom w murze budynku zrobiono z użyciem czołgu. Atak ten nie przyniósł jednak rezultatów oczekiwanych przez siły pacyfikacyjne. Górnicy skutecznie stawiali opór, obrzucając atakujących śrubami, nakrętkami, kamieniami oraz odrzucając ładunki z gazem. Wtedy dokonano wyłomu w bramie głównej – na teren kopalni wjechał kolejny czołg. Po rozbiciu bramy skierował się w stronę placu przed kotłownią. Za nim wkroczyły oddziały ZOMO oraz pluton specjalny ZOMO, uzbrojony w pistolety maszynowe



Atak ZOMO na ludzi
wspierających strajkujących
górników, 16 grudnia 1981 r.

PM 63 Rak z ostrą amunicją. Funkcjonariusze plutonu specjalnego z rampy magazynu odzieżowego, oddalonego o co najmniej 18 metrów od górników, zaczęli strzelać pojedynczo i seriami. W wyniku strzałów zginęło 9 osób, a 23 zostały ranne (postrzelone).

Strajk przerwano. Przedstawiciele górników spotkali się z Maciejem Zarembą, dyrektorem kopalni, i wojskowymi. Zapewniono ich, że wszyscy górnicy będą mogli bezpiecznie opuścić zakład pracy i wrócić do domów.

Tego wieczoru przy drugim wyłomie wykonanym przez czołg górnicy ustawili drewniany krzyż.



Fot. Marek Janicki/Archiwum ŚCWIS



Fot. Marek Janicki/Archiwum ŚCWIS

Ewakuacja rannego górnika z terenu kopalni Wujek, 16 grudnia 1981 r.

Józef Czekalski

Józef Czekalski urodził się 28 listopada 1933 r. w Orszewicach jako syn Jana i Władysławy z domu Kowalskiej. Wychowywał się z trójgiem rodzeństwa. Za namową brata Henryka 3 września 1958 r. podjął pracę w KWK „Wujek”. Do tego czasu pracował w rodzinnym gospodarstwie rolnym.

Pracę w kopalni Wujek rozpoczął na stanowisku ładowacza dołowego, potem został młodszym górnikiem, a wreszcie górnikiem. W maju 1961 r. ożenił się z Różą Ciopatką. Rodzina Czekalskich mieszkała w budynku naprzeciw kopalni. „Mężowi chodziło o to, by nie dojeżdżać do kopalni. Gdy córka była mała, zanim wyszłam do pracy, wypatrywałam męża w oknach budynku [...]. Na drugim piętrze są łóżnie. Kiedy mąż pomachał rącznikiem, wiedziałam, że wyjechał już na górę i zaraz będzie z Alinką. Mogłam wyjść z domu” – opowiadała Róża Czekalska.

W dniu, w którym ogłoszono wprowadzenie stanu wojennego, Józefowi Czekalskiemu kończył się urlop. Gdy wrócił do pracy, załoga już wiedziała o zatrzymaniu Jana Ludwiczaka oraz o internowaniu innych działaczy związku. Józef Czekalski miał wówczas 48 lat, połowę swego życia poświęcił kopalni, do emerytury został mu tylko rok. Od początku strajku Róża przynosiła mężowi i jego kolegom kanapki oraz gorącą kawę. Podczas akcji pacyfikacyjnej z udziałem plutonu specjalnego ZOMO Józefa trafiły dwa pociski, jeden w klatkę piersiową (śmiertelny), drugi w lewą stopę. W karcie zgłoszenia zgonu zapisano, że Józef Czekalski został zastrzelony około godziny 12.00. Róża pod kopalnią pojawiła się po godzinie 16.00: „Przechodziłam koło bram porozbijanych przez czołgi, wyłomów w murze, przez kałuże pełne śmierzdzącej wody z chemikaliami. Gazów było tyle, że jeszcze tydzień potem na oczy nie szło patrzeć. Usłyszałam, jak koło mnie jeden z górników mówi: »Ten, z tego mieszkania, co się światła palą tam naprzeciwko, też zginął« i pokazał na moje okno. Próbowałam się dopytać, mówiłam, że to mój mąż, ale on się gdzieś rozplynął. Zaczęłam



Józef Czekalski (1933–1981)

Fot. Archiwum SCWiS

Józef Czekalski z córką Aliną



Fot. Archiwum ŚCWIS

biec do bramy, sforsowałam przejście do izby chorych. Krzyczeli na mnie, a ja szłam dalej. Odstąpiłam płótno. Zaraz, jako pierwszy, leżał mój mąż. Dostał kulę w serce, z przodu nic nie było znać, tylko z tyłu była wielka dziura”.

Józef Czekalski był najstarszym z zastrzelonych górników, których ciała złożono w Stacji Ratownictwa Górniczego. 17 grudnia o godzinie 13.50 jego żona otrzymała oficjalny telegram z informacją o śmierci męża. Pogrzeb Józefa Czekalskiego odbył się 21 grudnia 1981 r. o godz. 13.00 na cmentarzu parafialnym w Katowicach-Ligocie przy ul. Panewnickiej. Przebieg uroczystości kontrolowało 30 funkcjonariuszy operacyjnych z Wydziału Kryminalnego i Przepływów Gospodarczych KW MO.

Józef Krzysztof Giza

Józef Krzysztof Giza urodził się 13 marca 1957 r. w Tarnogrodzie. Jego ojciec Jan był pierwszym naczelnikiem poczty w mieście, a matka, Romana z domu Zybura, pełniła funkcję kierownika w tamtejszym domu pomocy społecznej. Państwo Gizowie mieli sześcioro dzieci – czterech synów i dwie córki.

W 1972 r. Krzysiek – bo tak wszyscy mówili do Józefa – ukończył Szkołę Podstawową im. Marii Skłodowskiej-Curie w Tarnogrodzie i rozpoczął naukę w miejscowej Zasadniczej Szkole Zawodowej Doskształcającej, gdzie przygotowywał się do zawodu piekarza. Do 1977 r. pracował w mleczarni, a następnie w piekarni. Po pracy grywał w lokalnym zespole muzycznym na perkusji, samodzielnie uczył się też gry na gitarze, fortepianie i skrzypcach. Należał do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Był piłkarzem Ludowego Klubu Sportowego Olimpiakos Tarnogród. W kopalni Wujek w Katowicach zatrudnił się 10 kwietnia 1978 r. Zdecydował się na pracę na Śląsku ze względu na możliwość odbycia tam obowiązkowej służby wojskowej oraz mniejszą odległość do rodzeństwa mieszkającego w ówczesnym województwie katowickim. W kopalni początkowo pracował jako robotnik wykwalifikowany, a od 2 listopada 1979 r. jako młodszy cieśla.

Józef Giza wstąpił do NSZZ „Solidarność”, jednak nieznana jest data tego akcesu. Jego nazwisko po raz pierwszy pojawiło się na liście członkowskiej NSZZ „Solidarność” 20 stycznia 1981 r., tuż przed wyborami do Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek” (24 stycznia 1981 r.).

„W niedzielę, 13 grudnia 1981 r., mieliśmy razem jechać na święta do Tarnogrodu, ale Krzyś nie dojechał do mnie do Sosnowca. Domyśliłem się, że było to niemożliwe z powodu stanu wojennego – opowiadał brat Józefa, Wiktor Giza. – Gdy usłyszałem o strajku w kopalni Wujek, zaniepokojony wybrałem się do Katowic. Chciałem podtrzymać go na duchu i ostrzec, że to nie są żarty. Rozmawialiśmy krótko przy kopalnianym murze. »Nic się nie martw, władza ludowa nie będzie strzelać



Józef Krzysztof Giza
(1957–1981)

Fot. Archiwum ŚCWIS

Józef Krzysztof Giza
z siostrą Małgorzatą



Fot. Archiwum ŚCWIS

do robotników« – pocieszał mnie. Ciągłe nie mogę uwierzyć, że jednak odważyła się strzelać”.

W środę, przed atakiem sił milicyjno-wojskowych, pod kopalnianą bramą z Józefem Krzysztofem Gizą rozmawiała Czesława Makarewicz, portierka z hotelu robotniczego, w którym mieszkał: „Uciekałam przed ZOMO w stronę budynku dyrekcji i zdyszana oparłam się o akację. Wtedy jakaś kobieta szturchnęła mnie i powiedziała: »O tam, jakiś górnik panią woła«. Zobaczyłam Józka Gizę, który na migi przywoływał mnie, a stał przy bramie wąskotorówki. Podeszłam, a on do mnie mówi »Pani Czesiu, dziękuję za wszystko«. Pytam, za co, a on, że za te trzy dni, za herbatę, za wszystko... Był niesamowity hałas od wybuchów petard i ogólnie, a Giza pokazał, abym nachyliła się w jego stronę. Przez siatkę płotu wystawiłam twarz, pocałował mnie w lewy policzek. Zdziwiona spojrzałam, dlaczego to zrobił, a on powiedział: »Jakby mnie zabili, to pani odda ten pocałunek mojej mamie«. Nie przypuszczałam, że będzie to nasze ostatnie w życiu spotkanie. Nagle w moją stronę puściło się trzech zomowców i Giza krzyknął: »Niech pani ucieka!«. Zaczęłam biec, a tłum skandował: »Gestapo!, gestapo!, gestapo!«”. 16 grudnia 1981 r. w czasie pacyfikacji strajku przez siły milicyjno-wojskowe Józef Giza został postrzelony w szyję. Kula przeszła krtań i rozerwała tętnicę szyjną.

Gdy Wiktor Giza ponownie przyjechał do brata do Katowic, było już po pacyfikacji. Przed kopalnią, w miejscu, w którym czołg staranował ogrodzenie, stał krzyż. Ludzie składali pod nim kwiaty i zapalali znicze. Z całej rodziny Wiktor pierwszy dowiedział się o śmierci Józefa Krzysztofa. Jego ciało wydano rodzinie 19 grudnia kwadrans przed północą. Gdy rodzeństwo dojechało z Katowic do Tarnogrodu (transport zorganizowała kopalnia), wszystkie sprawy związane z pochówkiem były już załatwione. Wbrew zakazowi trumna została otwarta przed złożeniem do grobu. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się 20 grudnia 1981 r. w Tarnogrodzie o godz. 15.00, a zakończyły dwie godziny później. Brało w nich udział około 300 osób.

Joachim Gnida

Joachim Gnida urodził się 5 stycznia 1953 r. w Miłkowie jako syn Eryka i Heleny z domu Gałuszki. Miał troje rodzeństwa. Po zakończeniu edukacji w Szkole Podstawowej im. Karola Świerczewskiego w Tychach w 1968 r. zaczął uczęszczać do Zespołu Szkół Zawodowych dla Pracujących Piotrowickiej Fabryki Maszyn w Katowicach-Piotrowicach. Ukończył je w 1971 r., po czym podjął pracę w macierzystym zakładzie jako tokarz. W celu polepszenia swojej sytuacji finansowej 14 września 1972 r. rozpoczął pracę w KWK „Wujek”, początkowo na stanowisku ładowacza, później młodszego cieśli, aż wreszcie górnika (idąc w ślady ojca mającego trzydziestotrzyletni staż pracy w kopalni). W 1977 r. Joachim wziął ślub z Renatą Jaworską. W marcu 1979 r. urodziła się im córka Aleksandra. Joachim interesował się piłką nożną oraz gotowaniem. Poza tym większość wolnego czasu poświęcał rodzinie. Należał do NSZZ „Solidarność”, chociaż trudno precyzyjnie określić moment jego przystąpienia do związku. W każdym razie jego nazwisko widnieje na liście członkowskiej sporządzonej 20 stycznia 1981 r., tuż przed wyborami Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek” (24 stycznia 1981 r.). Podczas strajku w KWK „Wujek” w grudniu



Joachim Gnida
(1953–1982)

Fot. Archiwum ŚCWIS



Fot. Archiwum ŚOWiS

Joachim Gnida z żoną
Renatą i córką Aleksandrą

1981 r. dwukrotnie urywał się i wracał do domu, do ukochanej żony Renaty i córeczki Oli. 16 grudnia o godzinie 5.00 uściśkał najbliższych i pojechał do kopalni, nie mógł zawieść kolegów. W czasie pacyfikacji protestu Joachim Gnida został postrzelony w głowę. Ciężko ranny trafił do Centralnego Szpitala Górniczego w Katowicach-Ochojcu, gdzie nie odzyskawszy przytomności, zmarł dwa tygodnie później – 2 stycznia 1982 r. o godz. 11.50. Jego pogrzeb odbył się 7 stycznia 1982 r. na cmentarzu ewangelickim w Mikołowie. Jeszcze tego samego dnia komendant miejski MO w Mikołowie, sporządził sprawozdanie z „zabezpieczenia uroczystości pogrzebowych” (do tego celu wyznaczono m.in. 50 funkcjonariuszy MO, w tym 38 operacyjnych): „Między godziną 13.40 a 13.55 na miejsce przybyły dwa autobusy KWK »Wujek«, przywożąc najbliższą rodzinę z terenu Rudy Śląskiej i Tych. Od godziny 13.30 na teren kościoła udawali się także znajomi rodziny zmarłego [...]. O godzinie 13.50 na teren kościoła przybył karawan ze zwłokami oraz 2 samochody Nysa z najbliższą rodziną i delegacją KWK »Wujek«”.

Ryszard Gzik

Ryszard Gzik urodził się 19 marca 1946 r. w Radomsku. Był jednym z sześciorga dzieci Władysława i Cecylii z domu Dyksy. W 1960 r. ukończył Szkołę Podstawową w Widzowie, a pięć lat później Technikum Przemysłu Drzewnego w Radomsku. W latach 1966–1967 odbył zasadniczą służbę wojskową w Drawsku Pomorskim, zdobywając stopień kaprała. Należał do Związku Młodzieży Wiejskiej, Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Zawodowego Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego. Pracował: w Zakładach Mebli Giętych w Radomsku (1965–1969), w Dąbrowskiej Fabryce Obrabiarek DEFO w Dąbrowie Górniczej (1969–1970), w Ośrodku Przemysłu Meblowego w Bytomiu (1970 r.), w Spółdzielni Pracy Branży Drzewnej „Jawor” w Katowicach (1971–1972) oraz w Katowickich Fabrykach Mebli (1972–1978). W celu poprawienia sytuacji materialnej 6 marca 1978 r. zatrudnił się w KWK „Wujek”, gdzie pracował w charakterze ładowacza. Był członkiem NSZZ „Solidarność”. Jego nazwisko widnieje na liście członkowskiej związku sporządzonej 20 stycznia 1981 r., tuż przed wyborami Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek” (24 stycznia 1981 r.).

20 sierpnia 1969 r. Ryszard Gzik ożenił się z Krystyną Ścińską z Dąbrowy Górniczej. Ponad rok później, w grudniu 1970 r. urodziła się im córka Agnieszka. „Tata uwielbiał muzykę big-beatową, a szczególnie zespół »Trubadurzy«, lubił też majsterkować – opowiadała córka. – Najbardziej lubiłam weekendy. Należały do mnie i do niego. Byłam ojca oczkiem w głowie, ukochaną jedynaczką. Wychodziliśmy w niedzielę do kina, na »Poranek«. Później wspólny spacer, lody, ciasto. Potrafił się ze mną bawić całymi dniami i całymi dniami opowiadać”.

14 grudnia 1981 r. Ryszard Gzik miał nocną zmianę. Po niej nie wrócił do domu. Wziął udział w proteście zorganizowanym w kopalni Wujek. Na drugi dzień córka razem z mamą poszły pod kopalnię. „Było strasznie zimno, a wokół tłum ludzi, to pamiętałam. Wśród górników stojących przy siatce wypatrywałam tatusia. Nigdzie go nie widziałam. Mama poprosiła górników, by



Ryszard Gzik (1946–1981)

Fot. Archiwum SCWiS

Ryszard Gzik z żoną
Krystyną i córką Agnieszką
przed Pałacem Kultury
Zagłębia w Dąbrowie
Górnicej



Fot. Archiwum ŚOWiS

zawołali Ryszarda Gzika. Długo czekałyśmy na tatę, w końcu przyszedł pod siatkę – wspominała córka. – Chyba go nie poznałam. Nie wyglądał zbyt dobrze. Był wychudzony i nieogolony, w brudnym robotniczym ubraniu i skórzanych rękawicach. W dłoni trzymał drewniane stylisko. Bardzo chciałabym, ale nie pamiętam, o czym rozmawiałam z tatą”.

Krystyna Gzik razem z sąsiadami pojechała ponownie pod kopalnię 17 grudnia. Agnieszka została w domu. Na miejscu przed kopalnią stał już drewniany krzyż, paliły się na nim lampki górnicze. Krystyna jeszcze nie wiedziała, że jedna z tych lampek jest dla jej męża. Wszelkich informacji o górnikach można było zasięgnąć w dziale BHP, który mieścił się w budynku przed główną bramą kopalni. Sąsiedzi pierwsi zapytali o synów, ich nazwisk nie było na żadnej z dwóch list: rannych i zabitych. „A Ryszard, Ryszard Gzik? – pytała Krystyna. Inspektor BHP popatrzył na nią, potem na listy i odparł: – Tu jest gorzej”. Tego samego dnia kopalnia poinformowała rodzinę oficjalnie o śmierci Ryszarda.

Ryszard Gzik został pochowany 21 grudnia 1981 r. na cmentarzu w Katowicach-Piotrowicach. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się o godzinie 9.00, msza żałobna odbyła się jednak dopiero po pochówku. W ceremonii uczestniczyło około 30 osób. Funkcjonariuszy MO i SB, którzy obserwowali ją, było prawie trzy razy więcej, a w odwodzie znajdował się batalion ZOMO.

Bogusław Kopczak

Bogusław Kopczak urodził się 7 października 1953 r. w Katowicach w domu Tadeusza i Genowefy z domu Buchaniec. Ukończył Szkołę Podstawową nr 10 im. Marii Curie-Skłodowskiej w Katowicach, a następnie zasadniczą szkołę zawodową również w Katowicach. 27 grudnia 1974 r. wziął ślub z Teresą z domu Lampką. Kopczakowie mieli córkę Kasię.

Od 4 października 1979 do 14 lutego 1981 r. Bogusław pracował jako malarz w Rejonowym Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym w Katowicach-Ochojcu. Ze względów zarobkowych 23 lutego 1981 r. zatrudnił się w KWK „Wujek” w Katowicach w charakterze pracownika dołowego. Był członkiem NSZZ „Solidarność”.

W proteście zorganizowanym w kopalni Wujek brał udział od 13 grudnia 1981 r. 15 grudnia spotkał się z żoną pod kopalnią. „Był ze swoim przyjacielem Józkiem. Przyniosłam im żurek, cytryny. Pytałam, czy nie boją się strajkować. Wtedy Józek rzucił: – Najwyżej nas pochować” – opowiadała Teresa Kopczak. Namawiała męża, by wrócił do domu, żeby uciekł ze strajku, ale Bogusław uważał, że jak wszyscy strajkują, to wszyscy, bez wyjątku.



Fot. Archiwum ŚCWIS

Bogusław Kopczak
(1953–1981)



Fot. Archiwum ŚCWIS

Chrzest Katarzyny,
córk Bogusława
i Teresy Kopczaków

16 grudnia Teresa Kopczak, znów przyszła pod kopalnię, była tam z siostrą i szwagrem, obok stały setki zomowców, żołnierzy, wozy bojowe, czołgi, milicyjne „suki”, armatki wodne. Jeden z zomowców w wulgarnych słowach kazał jej odejść. Trzy godziny później wśród ludzi zgromadzonych pod Wujkiem zaczęła krążyć informacja, że ZOMO zabiło sześciu górników.

Teresa Kopczak o śmierci męża dowiedziała się na drugi dzień od brata, który również pracował w kopalni Wujek. Bogusław Kopczak dostał postrzał w brzuch. Zginął na miejscu. Z wykonanej w grudniu 1981 r. sekcji zwłok wynikało, że kula przeszła ciało na wylot, uszkadzając organy wewnętrzne, bezpośrednią przyczyną śmierci był krwotok wewnętrzny.

Bogusław Kopczak został pochowany 19 grudnia 1981 r. w Katowicach na cmentarzu przy ul. Francuskiej. W pogrzebie brało udział około 200 osób. Pogrzeb odbywał się pod obserwacją 80 funkcjonariuszy MO i SB oraz batalionu ZOMO.

Andrzej Pełka



Andrzej Pełka
(1962–1981)

Fot. Archiwum ŚCWIS

Andrzej Pełka urodził się 18 lutego 1962 r. w Niedospielinie w domu Antoniego i Henryki z domu Olas. Od 1 września 1977 do 31 października 1979 r. był zatrudniony w Częstochowskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego. Do 26 czerwca 1979 r. pracował, będąc uczniem. „Andrzej był starszy ode mnie o dwa lata. W domu była bieda. Ojciec nie miał nawet konia – mówił Bogdan Pełka, brat Andrzeja. – Z początku tata gospodarzył na czterech hektarach. Dopiero potem dokupił nieco ziemi. Jak Andrzej skończył szkołę podstawową, to musiał zdecydować, co dalej. Wybrał budowlankę w Częstochowie. Mieszkał w internacie i co tydzień przyjeżdżał do domu. Jak się zbliżał koniec tygodnia, to z bratem nie mogliśmy się go doczekać. Andrzej namówił mnie, żebym poszedł do zawodówki w Częstochowie. Wtedy pracował już jako cieśla i dalej uczył się w technikum wieczorowym”.

Andrzej Pełka rozpoczął pracę w kopalni Wujek jako cieśla 12 listopada 1979 r. Został zatrudniony w oddziale budowlanym.

Andrzej Pełka z koleżanką
Jadwigą w Niedoszpelinie

„Syn chciał się usamodzielnić, a tu nie było co robić, to mówię: – Niech jedzie. Młody jest, grosza potrzebuje. Długo się tą pracą, biedny, nie nacieszył – wspominał Antoni Pełka, ojciec Andrzeja, w 25. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. – Był grzeczny, gościnny, serwetki lubił wyszywać. Gdy wracaliśmy z pola, to on siedział na wozie i wyszywał”.

Andrzej Pełka należał do NSZZ „Solidarność”. Jego nazwisko widnieje na liście członkowskiej sporządzonej 20 stycznia 1981 r., tuż przed wyborami Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek” (24 stycznia 1981 r.). Pod koniec listopada Andrzej odwiedził rodziców. Ponownie miał przyjechać na święta Bożego Narodzenia.

16 grudnia 1981 r., w dniu pacyfikacji strajku w kopalni Wujek, o godz. 17.40 Andrzej Pełka został przyjęty do Szpitala

Górniczego w Ochojcu z postrzałem głowy. Przeszedł operację. W karcie historii choroby znalazł się wpis: „pocisk wydobyty z rany w czasie próby tamowania krwotoku wpadł do przewodów kanalizacyjnych”. Był to najprawdopodobniej jeden z tych pocisków, które miały po latach stać się dowodami w sprawie śmiertelnych strzałów w kopalni Wujek. 17 grudnia pięć minut po północy nastąpiło ponowne zatrzymanie krążenia, reanimacja już się nie powiodła. Andrzej Pełka zmarł. Był najmłodszym spośród dziewięciu górników zastrzelonych przez pluton specjalny ZOMO podczas pacyfikacji kopalni Wujek.

18 grudnia 1981 r. ojciec Andrzeja wraz ze szwagrem Witoldem Olasem przyjechał na Śląsk. „Upałem się, że muszę zobaczyć syna. Wciąż nie wierzyłem, że zginął. Unieśli przesćieradło. Nie od razu go poznałem. Nie był jeszcze umyty. Całą głowę miał we krwi. Ciało syna mogliśmy zabrać dopiero w nocy” – opowiadał Antoni.

Pogrzeb Andrzeja Pełki odbył się 20 grudnia 1981 r. o godzinie 14.00. W uroczystościach udział wzięło około 150 osób. Pogrzeb był „zabezpieczany” przez dwa plutony ZOMO, kompanię pułku manewrowego oraz funkcjonariuszy SB.

Jan Stawisiński

Jan Stawisiński urodził się 29 czerwca 1960 r. w Sławnie w domu Alojzego i Janiny z domu Martyki. Rok później cała jego rodzina przeprowadziła się do Koszalina. Tam Janek uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 8, a następnie do Zasadniczej Szkoły Zawodowej, gdzie kształcił się w zawodzie elektryka (1975–1978). Edukacji w koszalińskim technikum nie ukończył, ale do szkoły średniej wrócił w 1980 r., kiedy zaczął uczęszczać do Technikum Górniczego dla Dorosłych w Katowicach. Do przyjazdu na Śląsk namówił go górnik Stanisław Ciszewski, który latem 1979 r. przyjechał z rodziną na wczasy do ośrodka wypoczynkowego w Lubowie. Janek pracował tam jako ratownik WOPR. Ciszewski zachwalał młodemu chłopakowi pracę w kopalni, wysokie zarobki, mieszkanie w hotelu robotniczym. Przeno-



Jan Stawisiński
(1960–1982)

Fot. Archiwum ŚCWIS



Mały Jan Stawisiński
z matką Jadwigą

sząc się, Janek chciał pomóc rodzinie. Planował wysłać do domu zarobione pieniądze, a z czasem, kiedy stanie na nogi, sprowadzić do Katowic dwie młodsze siostry: Beatę i Małgośię, które marzyły o tym, by studiować na tamtejszej Akademii Wychowania Fizycznego. Matka próbowała odwieść syna od tego pomysłu – bezskutecznie.

W kopalni Wujek dziewiętnastoletni Jan Stawisiński został zatrudniony 25 września 1979 r. Początkowo pracował jako robotnik niewykwalifikowany, a od 1 sierpnia 1981 r. jako młodszy górnik. „Kiedy przyjeżdżał na urlop, pytałam: – Synu, jak ty się mieścisz w tej kopalni, taki wielki chłop? Odpowiadał: – Najczęściej na kolanach, mamó” – wspominała Stawisińska.

Gdy wybuchł stan wojenny, Jan wziął udział w strajku w kopalni Wujek. Zrobił to, chociaż, według jednego z kolegów, był chory, miał zapalenie oskrzeli i gorączkował. Lekarz wypisał mu zwolnienie. 16 grudnia 1981 r. w czasie pacyfikacji protestu przez siły milicyjno-wojskowe dostał postrzał w głowę. Został przewieziony do szpitala w Katowicach-Szopienicach.

O tym, że znalazł się w szpitalu, jego matka dowiedziała się od górnika, który namówił Janka do pracy w kopalni. „Jasia przewieziono z Szopienic do Ochojca. Mama zatrudniła się w szpitalu jako salowa i była przy synu do końca...” – mówiła Małgorzata Haciska, siostra górnika. Janina Stawisińska każdego dnia myła i szorowała podłogi w szpitalnych salach, a w wolnych chwilach czuwała przy wciąż nieprzytomnym synu. Jan nie odzyskał przytomności, zmarł 25 stycznia 1982 r. Bez-

pośrednią przyczyną śmierci było nieodwracalne uszkodzenie mózgu i związane z nim liczne komplikacje.

Pogrzeb Jana Stawisińskiego odbył się 29 stycznia 1982 r. w Koszalinie przy obstawie SB i MO. Dwa lata później za pieniądze z cegiełek sprzedawanych przez podziemną „Solidarność” na grobie Jana zbudowano pomnik, na którym kamieniarz wykuł inskrypcję: „Ugodzony śmiertelną kulą 16 XII 1981 w Kopalni Wujek. Zmarł 25 I 1982. Miał lat 21”.

Służba Bezpieczeństwa nie dawała spokoju rodzinie zastrzelonego górnika. „Kiedyś, w sierpniu 1985 r., zabrali nas do SB prosto z cmentarza, razem z ludźmi, którzy znaleźli się tu tylko dlatego, że ich syn pochowany jest obok naszego. Mówili jak w filmach: – Zabieramy was na przyjacielską rozmowę. Zdążyłam tylko poodcinać z wieńców wstęgi z napisem »Solidarność« i schować do reklamówki. Esbecy stali nad Jankiem i podnosili wieńce. Pytałam: – Nie macie swoich grobów? To jest grób zamordowanego przez was mojego syna, dajcie mi spokój. Odpowiadali: – Lubimy cmentarze” – opowiadała Janina Stawisińska (po 1989 r. Janina Stawisińska brała udział w procesach zomowców, sądzonych za pacyfikację kopalni; zmarła 3 maja 2011 r.).

Zbigniew Wilk

Zbigniew Wilk urodził się 22 lipca 1951 r. w Dzierżówce koło Stalowej Woli, w domu Władysława i Stanisławy z domu Idec. Miał brata Jana i siostry: Ewę oraz Magdalenę. Przyjechał na Śląsk, by zostać górnikiem. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Zbydniowie (obecnie województwo podkarpackie) zaczął uczęszczać do Zasadniczej Szkoły Górniczej w Katowicach, a w 1971 r. został absolwentem Technikum Górniczego Ministerstwa Górnictwa i Energetyki im. Powstańców Śląskich w Katowicach. Uzyskał zawód technika górnika w zakresie specjalności techniczna eksploatacja złóż.

Od 1 lipca 1971 do 31 grudnia 1973 r. pracował jako górnik w KWK „Wujek”, następnie przeniósł się do KWK „Śląsk” (1 stycznia – 11 lutego 1974 r.), szybko jednak wrócił do po-



Zbigniew Wilk (1951–1981)



Zbigniew Wilk
siedzi wśród koleżanek
i kolegów

przedniego miejsca pracy (od 12 lutego 1974 r.). W latach 1972–1979 był piłkarzem drużyny Klubu Sportowego „Rozwój” Katowice przy KWK „Wujek” w Katowicach. „Zbyszek był człowiekiem z charakterem, niesamowicie twardy i nieustępliwy. Poza tym niebywale sympatyczny i koleżeński. Łączył na co dzień pracę w kopalni z grą w klubie” – wspominał jego przyjaciel z boiska Paweł Wawoczny.

20 września 1975 r. Zbigniew ożenił się z młodszą o trzy lata Elżbietą Kulczyk. „W Zbyszku podobało mi się to, że zawsze można było na niego liczyć, polegać na jego rozsądku. No, i potrafił mnie rozweselić, zarażał dobrym humorem. Ja jestem zamknięta, trudno ze mnie coś wydobyć, mało wylewna, nieuf-

na. Byliśmy jak woda i ogień. Mówił na mnie Elik, czym mnie rozbrajał” – opowiadała Elżbieta. Wilkowie mieli dwoje dzieci: córkę Magdalenę i syna Marcina.

14 grudnia 1981 r. Zbigniew poszedł do pracy na popołudniową zmianę. Wziął udział w strajku w kopalni Wujek. „Błagałam go, wyjdź z tej kopalni, zrób to dla mnie, dla dzieci. Odmówił. Powiedział, że nie spojrzalby potem kolegom w oczy. – Zobacz, cała Polska walczy, a ja miałbym stchórzyć? – pytał” – wspominała Elżbieta. 15 grudnia rozmawiali telefonicznie po raz ostatni (szpital w Ochojcu, w którym pracowała żona Zbigniewa, miał tzw. linię górniczą). Podczas pacyfikacji strajku przez siły milicyjno-wojskowe 16 grudnia Zbigniew Wilk został dwukrotnie postrzelony. Zginął na miejscu. Z przeprowadzonej w grudniu 1981 r. sekcji zwłok wynikało, że górnik otrzymał dwa strzały w okolicy krzyżowo-lędźwiowej. Bezpośrednią przyczyną śmierci był postrzał brzucha z masywnym krwotokiem. Strzały zostały oddane z oddali.

Elżbieta Wilk o śmierci męża dowiedziała się dzień później. Pogrzeb Zbigniewa Wilka odbył się 21 grudnia 1981 r. w Katowicach-Piotrowicach. Pogrzeb był „zabezpieczany” przez funkcjonariuszy MO, SB i ZOMO.

Zenon Zając

Zenon Zając urodził się 12 listopada 1959 r. w Wolsztynie (ówczesne województwo poznańskie) w domu Czesława i Heleny z domu Pawlik. Był najmłodszym spośród sześciorga dzieci państwa Zajaków. W 1973 r. ukończył Szkołę Podstawową im. Krzysztofa Żegockiego w Rostarzewie i wyjechał na Śląsk, choć matka była temu przeciwna. „Mama bała się, że w kopalniach jest tyle wypadków. Ale jemu Śląsk się podobał. Nawet jak mówił, to zaciągał po śląsku” – opowiadała Maria, siostra Zenona. „Pojechał za chlebem, bo w domu się nie przelewało. Ojciec miał tylko dwa hektary ziemi, krowę i świnie, więc każdy z nas po szkole szedł w świat – tłumaczył jego decyzję brat Marian. – Chciał popracować parę lat w kopalni i wrócić na wieś, bo ciągnęło go do gospodarstwa”.

Fot. Archiwum ŚCWIS



Zenon Zając (1959–1981)



Zenon Zając
(stoi pierwszy z prawej)

W 1977 r. Zenon ukończył Zasadniczą Szkołę Górniczą KWK „Wujek” w Katowicach, a 3 stycznia 1978 r. został zatrudniony w kopalni Wujek na stanowisku młodszego ślusarza. Od 17 maja 1980 r. pracował tam jako sortowniczy.

Podczas pacyfikacji strajku w kopalni Wujek w grudniu 1981 r. przez siły milicyjno-wojskowe Zenon otrzymał postrzał w klatkę piersiową. Zginął na miejscu. Z wykonanej w grudniu 1981 r. sekcji zwłok wynikało, że pocisk przeszedł na wylot poniżej prawej łopatki, uszkadzając organy wewnętrzne. Strzał został oddany z większej odległości.

Gdy wieczorem 16 grudnia 1981 r. w Dzienniku Telewizyjnym podano informację, że w kopalni Wujek strzelano do górników i śmierć poniosło sześć osób, nikt z rodziny Zająćców nie dopuszczał myśli, że wśród nich może być Zenon. O jego śmierci dowiedzieli się nazajutrz z telegramu, który przyniosła do domu koleżanka z klasy Zenka.

Zenon Zając został pochowany 22 grudnia 1981 r. w Ro-starzewie. Ksiądz proboszcz Piotr Siebert namówił rodzinę, żeby trumnę owinąć zielono-czarnym sztandarem, a na wieku położyć górniczą czapkę. „Pochowamy go jak górnika” – powiedział.

Upamiętnienie

Wszyscy górnicy, którzy zginęli w wyniku pacyfikacji strajku w kopalni Wujek w 1981 r., 29 sierpnia 1990 r. zostali pośmiertnie odznaczeni przez prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, a 7 grudnia 1992 r. przez prezydenta RP Lecha Wałęsę – Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2001 r. górnikom przyznano Honorową Odznakę Miasta Katowice. W 2015 r. pośmiertnie otrzymali także Krzyż Wolności i Solidarności. Ponadto w dziesiątą rocznicę stanu wojennego w 1991 r. przy ul. Wincentego Pola w Katowicach odsłonięto Pomnik Poległych Górników KWK „Wujek”.

Oprócz tego imię Józefa Krzysztofa Gizy od 18 grudnia 1991 r. nosi jedna z ulic w Tarnogrodzie. Postawę Ryszarda Gzika uhonorowano Srebrnym Medalem Solidarności, Jubileuszowym Pierścieniem 30 lat Wolności oraz Jubileuszowym Znaczką „Solidarności” z okazji 25-lecia powstania związku. W 2003 r. na wniosek Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym – Oddział Koszalin, Rada Miejska w Koszalinie nadała Janowi Stawisińskiemu tytuł Honorowego Obywatela Koszalina. Imię Zenona Zajęca nosi zaś skwer w Rostarzewie (od 2011 r.).

Jeszcze 16 grudnia 1981 r. w miejscu, w którym czołg rozbił ogrodzenie, górnicy postawili drewniany krzyż



Fot. Bogdan Kulakowski/Archiwum SCWiS



Pomnik Poległych Górników KWK „Wujek” (zdjęcie współczesne)

Tekst
Robert Ciupa,
Sebastian Reńca

Redakcja
Izabela Szufa

Korekta
Magdalena Baj

Projekt graficzny i skład
Sylvia Szafrńska

Redakcja techniczna
Marcin Koc

Zdjęcie na okładce
Górnicy z kopalni Wujek
w czasie strajku w grudniu
1981 r. (Fot. Marek Janicki/
/Archiwum ŚCWIS)

Druk
Wydawnictwo Diecezjalne
i Drukarnia w Sandomierzu
ul. Żeromskiego 4
27-600 Sandomierz

© Copyright by Instytut
Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi
Polskiemu & Śląskie
Centrum Wolności
i Solidarności,
Warszawa 2016

ISBN 978-83-8098-091-4

Zapraszamy na stronę
internetową
www.ipn.gov.pl
oraz do księgarni
internetowej
www.ipn.poczytaj.pl

